

BIBLIOTECZKA
„WIEKU SZKOLNEGO”

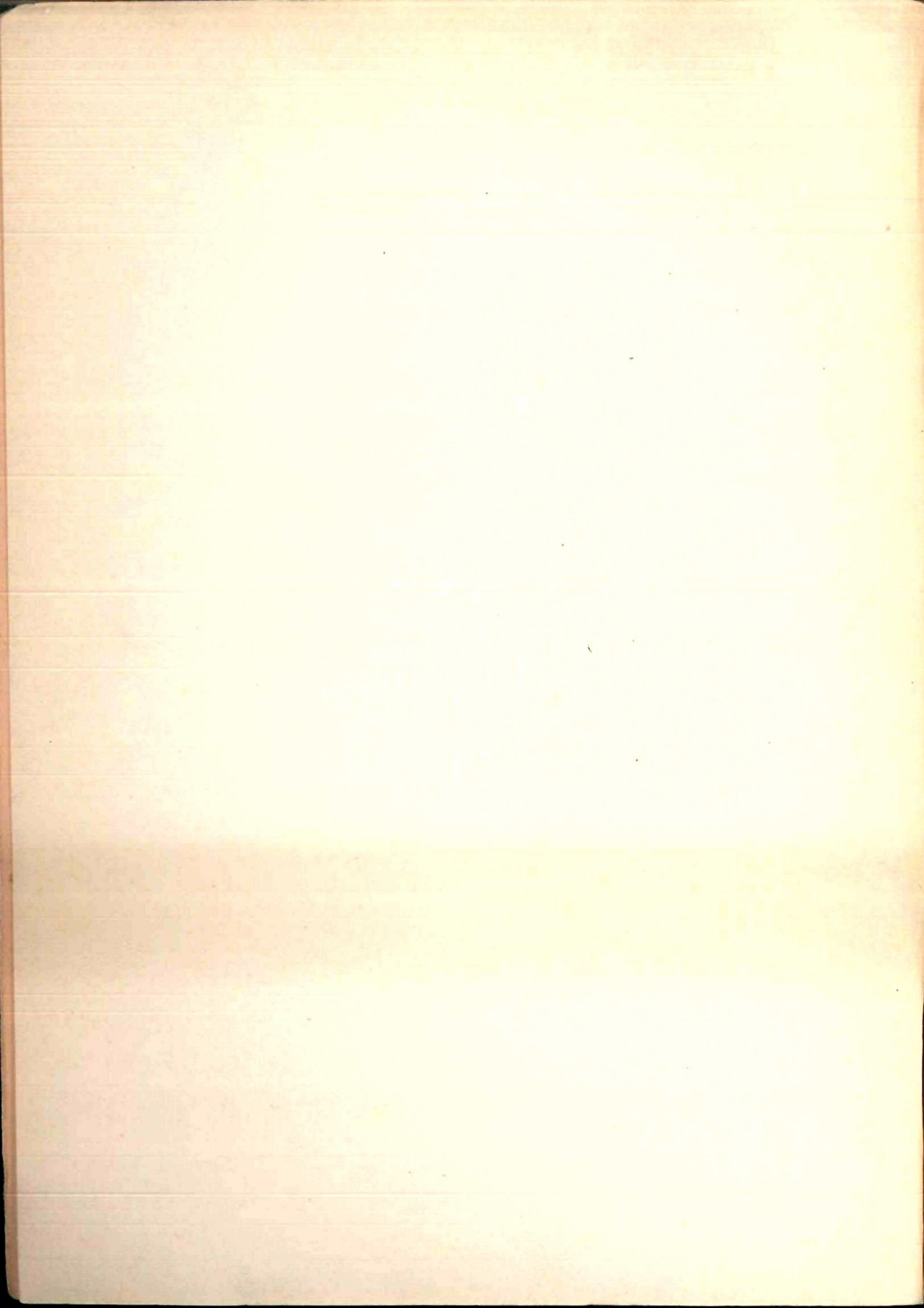
IZA MOSZCZENSKA

WYCHOWANIE

PRAKTYCZNE

TOW. WYDAWNICZE „BŁUSZCZ”

W A R S Z A W A



BIBLIOTECZKA WYCHOWAWCZA
„WIEKU SZKOLNEGO“

I. MOSZCZEŃSKA

WYCHOWANIE
PRAKTYCZNE



TOW. WYDAWNICZE „BLUSZCZ“
WARSZAWA — PLAC ZAMKOWY 9.

**Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu**



WRO0159129

NAUKA OSZCZĘDNOŚCI I PRACY.

Dawno to już powiedziano: „Narody, które nie umieją pracować i oszczędzać, muszą zniknąć z powierzchni ziemi“ — a każdy rok historii współczesnej potwierdza słusność tej uwagi. Z punktu widzenia obywatelskich i narodowych obowiązków winni tedy rodzice troszczyć się o to, by wychować dzieci na ludzi pracowitych i oszczędnych. To samo wskazuje im również interes potomstwa oraz własny. W gruncie rzeczy może i nie warto o tem przypominać, bo na ogół na dnie wszystkich zabiegów i ambicji rodzicielskich tkwi przedewszystkiem pragnienie, by dzieci dorósłszy stały się nietylko samowystarczalne, t. j. umiały sobie zdobyć byt bez oglądania się na pomoc rodziców, lecz by ten byt był dobrobytem, w najpełniejszym znaczeniu tego słowa, t. j. by się stał powodzeniem, dostatkami, ile możności bogactwem.

Możnaby wprawdzie wyrazić wątpliwość, czy podobna samą pracą i oszczędnością dojść do bogactwa, natomiast zupełnie niewątpliwą rzeczą jest, że nawet przy pomyślnych warunkach przez pró-

źniactwo i lenistwo dochodzi się do nędzy. Dla niedołęgów niema wogóle pomyslnych okazji, a dla trwonienia zarobków i majątków jest tyle łatwych sposobów, a trudnych do przewyciężenia pokus, że bez skupienia uwagi i natężenia woli, by się przed nimi bronić, nikt nie uniknie ubóstwa i kłopotów materialnych.

Gdy życzymy sobie, dzieciom, przyjaciółom „wszelkiej pomyslności“, aby im się dobrze działo, mamy przedewszystkiem na myśli taką pomyslność, która przychodzi sama przez się, nie kosztuje żadnego wysiłku, wynika z okoliczności zewnętrznych, a nie zależy od nas samych. Wiemy jednak z doświadczenia, a poniekąd i z intuicji, że takie źródła pomyslności są całkiem wyjątkowe, i że na nie liczyć nie można. To też, gdy dowiemy się o kimś, komu się ciągle dzieje źle, kogo prześladowają niepowodzenia, natychmiast szukamy przyczyny w nim samym i najczęściej przychodzimy do odkrycia, że jest to „człowiek do niczego“.

W naszych czasach, w dobie bardzo skomplikowanych społecznych i gospodarczych warunków, warto mieć w pamięci sentencję streszczającą zmysł praktyczny francuzów: „Nie wystarczy być dobrym, trzeba być dobrym do czegoś“. (Il ne suffit pas d'être bon; il faut être bon à quelque chose). Kogo razi ta zbyt utylitarna zasada, niech ją ujmie nie z jednostkowego punktu widzenia, lecz ze stanowiska dobra ogółu. Czem jest dla społeczeństwa człowiek dobry lecz do niczego? Ciężarem i zawadą. Żadna dobra sprawa nie może w nim znaleźć

oparcia. Co gorsza, przez swą bierność i niedołęstwo może ją zdyskredytować i popsuć lub nawet stać się bezwolnym narzędziem złej sprawy. Zwłaszcza w naszym narodzie, gdzie — jak trafnie zauważyła ongiś Żmichowska — znacznie więcej jest ludzi poczciwych niż uczciwych, dobroć nieużyteczna niezmiernie łatwo przeradza się w szkodliwą poczciwość.

Nie można także sądzić, by praktyczne zdolności i zalety człowieka nie posiadały wartości moralnej w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Ten, kto przywykł na siebie liczyć, sam o sobie radzić, na swoich zdolnościach, siłach, pracy i przezorności byt swój opierać, ma znacznie większe widoki utrzymania niezależności swego charakteru, samodzielności sądu, poczucia swej godności i odpowiedzialności za to, co czyni. Obłudą i służalstwem są samobroną niedołęstwa w walce o byt.

Świadomość własnej użyteczności t. j. obiektywnej, a nie subiektywnej wartości własnej osoby, jest najzdrowszą podstawą zadowolenia ze siebie samego, które jest najważniejszym czynnikiem szczęścia. Człowiek sam dla siebie jest nieodłącznym towarzyszem; jakże dotkliwie cierpi, gdy będąc z nim w niezgodzie od niego uciec nie może! Gdy spotkamy osoby, co nieustannie skarżą się na los i ludzi, zawsze czując się przez kogoś niewinnie skrzywdzone, o nikim dobrego słowa nie powiedzą, należą one do tych, co nie umieli się brać z losem za bary, lecz liczyli, że ktoś lub coś zaopiekuje się nimi lepiej niż one same sobą. Kto się skarży, że dola

jego jest gorszą niż ta, na którą zasługuje, niech się dowie, że nikt nie osiąga tego, na co zasługuje, lecz to, co umie zdobyć i zachować własnymi siłami. Odnosi się to zarówno do dóbr materialnych jak i moralnych; nie tylko dobrobyt lecz i dobre imię, przyjaźń i zaufanie ludzi, szczęście domowe, a tak samo honory i zaszczyty, są udziałem tych, co planowo, konsekwentnie i wytrwale dążą do któregośkolwiek z tych celów, zgóry przygotowani poświęcić inne, mniej ważne dla tego, który ma dla nich największą wagę.

Stąd wynika, że nie dość jest życzyć dzieciom swoim pomyślności, trzeba je zawczasu nauczyć, jak tę pomyślność zdobywać.

DZIECI I PIENIĄDZE.

Chcąc dzieci uzdolnić do praktycznego życia, nie można przed nimi ukrywać praktycznych zagadnień życiowych. Znałam zasłużonego i wysoce cenionego pedagoga zarazem idealistę i doktrynera, który twierdzi, że dzieci nie powinny, ani dotykać pieniędzy, ani nawet o ich istnieniu i znaczeniu wiedzieć, jako o rzeczy zbyt brudnej w fizycznym i przerośniętym znaczeniu.

Nie mówiąc już o tem, że w normalnych warunkach domowych rodzin nie bogatych taka konspiracja zupełnie nie dałaby się utrzymać, nie widzę celu, który mógłby ją uzasadnić. Branie i wydawanie pieniędzy jest tak elementarnym faktem w codziennym życiu współczesnym, jak jedzenie i spanie. Nie może więc samo przez się być złym ani dobrym. Wyobrażenie złego i dobrego może powstawać tylko pośrednio, zależnie od warunków. Jak złem jest z jednej strony głód, z drugiej obżarstwo, tak złem nazwiemy branie cudzych pieniędzy lub wydawanie własnych na rzeczy zbyteczne lub szkodliwe, zarówno jak oszczędzenie ich na rze-

czy słuszne i pożyteczne. Pieniądz jest czysto technicznym środkiem, służącym do regulowania różnych spraw praktycznych między ludźmi, i nie w nim leży przyczyna, jeśli te sprawy praktyczne układają się źle. Jakkolwiek dzieciom, zwłaszcza małym, nie podobna teoretycznie wyjaśnić znaczenia pieniądza w życiu ekonomicznym, można i należy przyswajać im te pojęcia poglądowo, jak wszystkie inne elementy nauk. W danych warunkach jest to nawet nieuniknione, dla wdrażania im różnych dobrych zwyczajów i szlachetnych dążeń.

Miłosierdzie dla ubogich i cierpiących wyraża się w najprymitywniejszej formie jałmużną; życzliwość wzajemna w rodzinnym lub koleżeńskim kółku — podarunkami. Dziecko pożąda różnych rzeczy smacznych, miłych i zabawnych i powściąga swą pożydlivość, gdy mu powiedzą rodzice, że nie mają ich im za co kupić, lub że pieniądze są im potrzebne na rzeczy ważniejsze, niezbędne, lub więcej warte. Nie szkodzi także, gdy się dowie, że chcąc wydawać pieniądze, trzeba je najpierw zarobić, t. j. że one są ekwiwalentem pracy, użytecznego wysiłku, odpowiadającego potrzebom tych, co za to płać. Stąd rodzi się pojęcie wzajemnej wymiany usług. Ojciec robi obuwie lub leczy chorych a za to dostaje pieniądze na chleb, sukienki i jabłka, z czego znowu pokrywa swe potrzeby piekarz, szwaczka, ogrodnik.

Wcale stąd nie wynika nauka, że za wszystko trzeba płać a również niczego nie dawać dar-

mo. Dziecko samo przecież dostaje wszystko darmo od rodziców, i nawzajem bezinteresownie może im życie uprzyjemnić i ułatwiać własnym wysiłkiem i staraniem. Są także rzeczy bardzo cenne i miłe, których za żadne skarby świata dostać nie można: ładna pogoda, wesoły humor, zdrowy apetyt, spokojny sen.

Jakże tragicznie mści się na ludziach zbyt wyrachowanych niedoceniając tych skarbów nieobliczalnych i poświęcając ich dla pieniędzy!

Możnaby na to przytoczyć tysiąc przykładów, spotykanych codziennie w życiu rodzin oraz w wychowaniu dzieci. Najpospolitszym jest wysiłek rodziców, umieszczania dzieci w jaknajwyższej klasie by, broń Boże, nie straciły roku (t. j. rocznego wpisu) bez względu na to, czy są dostatecznie przygotowane, aby z nauki korzystać, lub czy choroba nie przerwała ich nauki i nie osłabiła ich zdolności przyswajania wiedzy. U starszych dzieci wymagania, — by korepetycjami w ciągu roku szkolnego lub kondycjami w czasie wakacji dorabiały na swoje utrzymanie, należy do tej samej kategorii wyrachowań. W życiu domowym oszczędzenie na jedzeniu, niedostateczne wietrzenie mieszkań dla oszczędzania opału, stała walka ze służką, by ograniczyć jej potrzeby, z sublokatorami, by im dać jaknajmniej wygód za jaknajwyższą opłatę — stwarzają chroniczny stan walki wewnętrznej w ognisku domowym, atmosferę najmniej sprzyjającą normalnemu rozwojowi sił produkcyjnych i spokojnej owocnej pracy, zatrująca

jącą życie i charakter, stwarzającą tysiąc tarć i trudności, drobnych lecz potęgujących się wzajemnie i stawiającą zapory nieprzewyciężone w każdym usiłowaniu. Tych trudności możnaby uniknąć, gdyby się obronę własnych interesów opierało, nie na walce, lecz na wzajemnych ustępstwach i wymianie usług. Wychowane w przekonaniu, że należy się wciąż strzedz i bronić, by nas ktoś nie wyzyskał i nie oszukał, a natomiast korzystać z każdej sposobności, osiągnięcia możliwie największego zysku możliwie najmniejszym kosztem, wyrastają jednostki niezdolne do życia z ludźmi, — a bądź-co bądź, wszelkie powodzenie życiowe, nawet czysto materialne, zależy w najwyższym stopniu od umiejętności postępowania z tymi, z którymi mamy do czynienia.

Nigdy na tej drodze nie wychowamy ludzi, uzdolnionych do życia praktycznego.

Dzieci powinny zawczasu nauczyć się cenić pieniądze, ale ich nie przeceniać; w przeciwnym razie narażamy je w dalszym życiu na gorzkie zawody. Niech się za młodu nauczą, że dla pieniędzy nie należy i nie warto poświęcać zdrowia, spokoju, istotnych korzyści naukowych, zgody i przyjaźni ludzkiej, — nie mówiąc już o takich dobrach natury ściśle moralnej, jak spokój sumienia, szczęście istot bliskich, spełnianie obowiązków obywatelskich i t. p.

Ściśle biorąc, dla pieniędzy nie warto niczego poświęcać.

W rozmowie z człowiekiem, którego szlachetne

dążenia były mi dobrze znane, a który w danej chwili miał myśl zajętą wyłącznie poszukiwaniem dróg do z bogacenia się, postawiłam nieoczekiwane pytanie: „Co jesteś gotów poświęcić dla zdobycia majątku?” — „Ja miałbym coś dla majątku poświęcić? Cóż znowu! Wszakże majątku pragnę tylko dla osiągnięcia różnych celów, niedostępnych z powodu braku pieniędzy“.

Nie zapominajmy o tem i wpajajmy to dzieciom, że pieniądze nie mogą i nie powinny nigdy być celem same w sobie, lecz środkiem do celu. Środkiem bardzo ważnym, nieraz niezbędnym, ale bynajmniej nie wszechpotężnym. Jest to narzędzie bezwartościowe w rękach, które go nie umieją użyć lub nie mają siły niem się posługiwać. Istotną wartość daje im wyłącznie cel, jaki z ich pomocą osiągamy. Mogą one np. służyć równie dobrze dla podtrzymania i ochronienia siły fizycznej, jak dla zrujnowania zdrowia, dla usuwania nędzy i szerzenia oświaty, jak dla budzenia zawiści lub tumanienia i oszukiwania drugich.

Z tego właśnie powodu kształcenie umiejętności gospodarowania pieniędzmi ma tak ważne znaczenie w wychowaniu, jest tak niezbędnym przygotowaniem do życia.

NAUKA OSZCZĘDNOŚCI ZIARNKO DO ZIARNKA.

To co się powszechnie rozumie, jako propagandę oszczędności wśród dzieci i młodzieży szkolnej, polega przeważnie na zupełnej nieznajomości natury dziecięcej i warunków jej rozwoju, na mechanicznem przenoszeniu do świata dziecięcego norm bardzo odpowiednich i celowych w życiu dorosłych, lecz zupełnie chybionych, jeśli chodzi o osiągnięcie celów wychowawczych.

Z punktu widzenia gospodarki krajowej można słusznie dążyć do tego, by narastały kapitały, by ludność pracująca dorabiała się, by każdy grosz zarobiony, nie przeznaczony na doraźny użytek, napływał do kas publicznych i służył celom produkcyjnym zamiast bezprocentowo leżeć w skrynkach i skrytkach. W kraju tak praktycznym jak Stany Zjednoczone, dawno już przyjął się ten zwyczaj wśród ludności zarobkującej, że pieniądze trzyma się w banku a rachunki domowe, gospodarskie, załatwia się obrotem czekowym. Oczywiście nie zapobiega to marnotrawstwu, jeśli kto ma

do niego nieprzewycięzoną skłonność, ale je ponie-
kąd technicznie utrudnia. Stwierdzono w ostatnich
czasach, że na 110 mil. ludności tego kraju, tylko
10 mil. nie są „kapitalistami“. Nie wynika z tego,
aby było tam 100 mil. ludzi bogatych, ale że kraj
jest bogaty.

Inaczej się przedstawia sprawa z punktu wi-
dzenia czysto wychowawczego, a inaczej ze sta-
nowiska ekonomicznego. Wszystko, co dzieci robią,
musi mieć na celu nie zewnętrzny efekt ich czy-
nów, lecz oddziaływanie na wewnątrz, urabianie
w pewnym określonym kierunku ich skłonności,
wyobrażeń i nawyknień. Nie chodzi o tę korzyść,
jaką dziecko może przynosić, lecz o tę jaką ono
odnosi ze swego postępowania. Jeśli staniemy na
gruncie ściśle praktycznym, celem wychowania
winno być uczynienie dziecka jednostką produk-
cyjną w najwyższej mierze odpowiadającą jego
uzdolnieniom. Spotęgowanie tych zdolności fizycz-
nych i umysłowych, któremi ono w przyszłości
pomnoży ogólny dorobek ojczyzny, to jest jedyna
droga, na której wychowawcy, rodzice i nauczy-
ciele, pracą swą ojczyznę bogacić mogą. To jest
droga pośrednia, ale żadna inna nie jest równie
skuteczna. Czy składanie pieniędzy do skarbonki
lub na książeczkę Kasy Oszczędności, zaprowadzo-
ną w szkole, wpływa na rozwinięcie zmysłu oszecz-
ności dziecka — to jest więcej niż wątpliwe.

Ważnem zagadnieniem jest, skąd dzieci biorą
pieniądze, które im w ten sposób kapitalizować za-
lecają? Jeśli dla spełnienia żądań szkoły przyno-

szą je z domu od rodziców na ten poszczególny cel, to cała ich czynność jest tylko formalna; — są w danej chwili tylko posłańcami, przynoszącemi pieniądze z domu do szkoły. Nauczy ich to conajwyżej pilnować się, aby danej monety nie zgubić. Trudno nawet mówić o przewyciężeniu pokusy wydania ich po drodze na karmelki; nawet najbardziej łakome nie zechce się przy tej sposobności narażać na wstyd i karę. Przecież nie ono jedno lecz wszyscy składają — przecież te pieniądze mają być rejestrowane i ściśle obliczane. I tej ostatniej czynności nie robią dzieci same, nie uczą się tedy nawet prowadzenia i kontrolowania rachunków. Nie one też decydują o sposobie ulokowania pieniędzy, o terminie ich podniesienia z kasy i definitywnem użyciu. Wkładki ich do kasy oszczędności zamieniają się w ich wyobrażeniu, a niekiedy w wyobrażeniu rodziców, w jakąś postać obowiązkowej składki, zbieranej w szkole za ich pośrednictwem. Różnica i to bynajmniej nie obojętna różnica, polega na tym, że składki miewają zwykle jakiś cel ogólny, nieraz bardzo szlachetny, przemawiający do serca i wyobraźni. Chodzi w nich bądź to o gwiazdkę dla najbiedniejszych, bądź to o poratowanie ofiar jakiejś klęski, o manifestację uczuć narodowych, religijnych czy koleżeńskich. Tutaj przeciwnie dziecko wie, że chodzi o jego osobiste dobro, o to, aby składane jego rękami grosze, stały się jego skarbem ukrytym i dobrze przechowanym. Ten skarb rośnie „ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka“. Z groszy urosną zło-

tówki, dziesiątki, czasem setki. To nic, że teraz musi się bez wielu rzeczy obejść; za to gdy dorósł i szkołę skończy, stanie się naraz bogatym i będzie mógł zaspokoić tłumione i poskramiane przez szereg lat zachcianki. W tym kierunku pracuje jego wyobraźnia, pchnięta na te tory przez wychowawców. Nie hamowana żadnym realnym doświadczeniem, wyolbrzymia tajemniczą a dobroczynną potęgę, która w pewnym upragnionym momencie w przyszłości ma go uszczęśliwić. Kapitał, który rośnie sam, bez żadnego wysiłku z jego strony, staje się jakąś magiczną siłą, na którą liczy, na której opiera realizację swych marzeń.

Jeśli się bardzo zapali do tego brzęczącego, a kurs w kraju mającego ideału, jeśli równocześnie jego umiejętność operowania cyframi przy nauce szkolnej wzrasta, może się stąd zrodzić ochota do przyspieszenia tego procesu kapitalizacji różnymi dostępnymi dla niego drogami. Niema ani jednej, któraby nie była mniejwięcej szkodliwa, zaczynając od sprzedawania śniadań kolegom, obdarzonym lepszym niż on apetytem, ogrywania ich w guziki, żądania zapłaty za drobne usługi, np. za pożyczanie książek, gumy czy ołówka, spekulowania na handlu znaczkami pocztowymi, lub wreszcie (bo i to się zdarza) pożyczania na procent pod zastaw. Wszystkie te uczniowskie sposoby dorabiania się bynajmniej nie pomagają dziecku wyrosnąć na człowieka użytecznego, na jednostkę produkcyjną. Nie sprzyja temu również owo wyolbrzymianie w wyobraźni dziecięcej znaczenia kapitału, rosna-

cego w kasie czy skarbonce, tembardziej, że musi się zakończyć gorzkim rozczarowaniem. Równocześnie z kapitałem rośnie i właściciel oraz jego potrzeby; rośnie szybciej, niż jego majątek. Gdy wyjdzie ze szkoły, gdy stanie wobec konieczności wyboru zawodu i przygotowania się do niego, przekonana się, że nie zdołał uzbierać nawet tyle, by stąd pokryć niezbędne przedwstępne wydatki. Książki do dalszej nauki, podróż na miejsce, gdzie ją może pobierać, narzędzia pracy, jeśli chodzi o jakieś wykształcenie techniczne, wpisy, opłaty i t. p., bardzo szybko zamienia mniemanego kapitalistę w bezradnego biedaka, który musi szukać materialnego oparcia w rodzicach lub innych opiekunach. Nauczy się dopiero wtedy, że ziarnko do ziarenka zbiera się powoli, ale całą miarkę można wydać błyskawicznie, i to nie na zachcianki i rozkosze, lecz na zupełnie realne potrzeby.

Takie idealizowanie znaczenia pieniędzy może mieć i gorsze jeszcze następstwa, wręcz demoralizujące. Niezmiernie ciekawy przykład cierpkich owoców tego systemu, znaleźć można we wspomnieniach dzieciństwa Kadena Bandrowskiego, zawartych w jego znanej książce: „Miasto mojej matki“. Nawiasem należy dodać, że autor, bardzo utalentowany pisarz, lecz wcale nie pedagog, zupełnie nie miał zamiaru poddawać krytyce wychowania, jakie w domu otrzymał. Przeciwnie, mówi o niem z rozrzewniającą wdzięcznością i uznaniem.

Jako dziecko towarzyszył matce do szkoły

plywackiej i wybuchnął płaczem, gdy mamusię ujrzał zanurzoną w wodzie; lękał się bowiem, że utonie. Matka, chcąc uciszyć jego żal i odwrócić uwagę, aby nie przeszkadzał, wyszła z wody i dała mu jakąś drobną monetę. Pierwszy raz miał w rękę pieniądze, więc wrażenie było dość silne, by zatrzeć poprzednie. Dywersja doraźna udała się. Gdy wrócił do domu, ojciec wziął ten fakt za punkt wyjścia do zapoczątkowania nauki szanowania grosza. Dał mu skarbonkę; obiecał do niej stale dokładać drobne monety i zapowiedział, że takie systematyczne gromadzenie groszy doprowadzi malca do posiadania kwoty, za którą będzie można kupić coś istotnie wartościowego. Chłopiec miał umysł żywy i ciekawy, więc co pewien czas zapytywał, co byłby w możności kupić, gdyby otworzył skarbonkę. Imponowała mu jakaś srebrna taca, będąca w posiadaniu rodziców; chciał się więc dowiedzieć, ile ona warta i czy go stać na to kupno. Usłyszał nieoczekiwaną odpowiedź: „To jest pamiątka, a pamiątek się nie sprzedaje“. Minęło znowu trochę czasu; kapitał w skarbonce wzrastał, ale i chłopiec zdobywał coraz więcej wiadomości z dziedziny kapitalizmu i pieniężnych obrotów. Przyszedł moment, kiedy rodzice przy ciśnieniu jakąś doraźną potrzebą gotówki, sami zaproponowali mu, czy nie kupiłby od nich tacy, która mu się tak podobała swego czasu. Nietylko jednak oni wyleczyli się ze swego sentymentu do pamiątek; i on także nauczył się mniej uczuciowo a bardziej materialistycznie patrzeć na życie: „Po-

cóż mam kupować? — odpowiedział — przecież ja to i tak odziedziczę po was“. Jakże szybko i jak daleko odbiegła dusza dziecka od momentu, gdy płaczem wybuchnął z obawy o życie matki, aż do tego, gdy nauczył się w kalkulacjach swych uwzględniać przewidywaną śmierć rodziców! Nauka w las nie poszła! Zapewne ojciec i matka zaskoczeni byli bardzo niemile takim niespodziewanym sukcesem swego wychowawczego systemu.

Sprawiedliwość każe przyznać, że ta zdobycz pedagogiczna nie musiała być bardzo trwała, bo cały ton książki świadczy o bardzo serdecznem uczuciu synowskim, którego nawet najbardziej rażące błędy wychowania nie zdołały z serca Julka wyrugować.

Mamy tu jednak bardzo wymowne potwierdzenie tej zasady, że nigdy nie należy w wychowaniu do osiągnięcia doraźnych i bezpośrednich celów zmierzać bez oglądania się na dalsze, pośrednie następstwa naszego sposobu postępowania. Te same wskazówki metodyczne na psychologii dziecka oparte, które stosujemy do innych przedmiotów nauczania, obowiązują nas i w wychowaniu praktycznem, a więc i w nauce oszczędności. Nie należy jej traktować abstrakcyjnie, odrywać od konkretnych życiowych doświadczeń. Trzeba ją prowadzić poglądowo. Co więcej, czynnie i eksperymentalnie, a nie biernie. Jak nikt przez samo słuchanie muzyki nie nauczy się grać, ani malować przez oglądanie obrazów, tak nie nauczy się oszczędzać, patrząc jak inni składają pieniądze dla niego.

DOŚWIADCZALNA NAUKA OSZCZĘDNOŚCI

Tylko te skłonności utrwalają się w człowieku, które znajdują ujście w działaniu. Czynności stale się powtarzające rodzą przyzwyczajenia, a te stają się drugą naturą. To, w czym wola dziecka udziału nie bierze, nie może kierunku tej woli stawiać. Oszczędzać, to znaczy: w przewidywaniu jutrzejszych potrzeb hamować swoje odruchy i zachcianki używania i trwonienia, wyrzekać się rzeczy błahych i zbędnych, dla osiągnięcia cenniejszych w bliższej lub dalszej przyszłości.

To nawyknienie przewidywania i hamowania się może powstawać tylko wtedy, gdy dziecko samo wybiera i decyduje, gdy ma możność popełniania błędów i ponosi ich skutki. Nie nauczy się gospodarować pieniędzmi, jeśli nigdy nimi samo nie rozporządza. Jeśli tedy chcemy konsekwentnie naukę oszczędności poprowadzić, musimy na nią poświęcić trochę pieniędzy, ryzykując, że nie zawsze będą rozsądnie użyte.

Postaram się tu nakreślić cały system tej

nauki, stosowany już nieraz w praktyce, z bardzo pomyślnym skutkiem.

Przedewszystkiem nastęrcza się pytanie, skąd dzieci mają czerpać pieniądze. Płacenie im za dobrą naukę, za drobne domowe usługi i t. p. uważam za rzecz zupełnie nie wskazaną. Nie należy dzieci wprowadzać w błąd, i wypaczać ich pojęć o wartości tego, czego od nich wymagamy. Za pilność, uwagę, zdolności, nie należy im się nic; są to rzeczy cenne dla nich samych. Postęp w naukach jest ich osobistym zyskiem. i to tego rodzaju, że nie można go i nie należy na pieniądze szacować. Nagrodą za grzeczność i za usłużność względem rodziców winno być ich zadowolenie, pochwała, pieśczota, wreszcie sama świadomość, że się im ułatwiło, uprzyjemniło życie. I do tego należy przywykać i te uczucia muszą być dziecku sugerowane, jeśli się mają stać drugą naturą. Wiem o matce, która swemu synowi, nie mającemu ochoty do nauki, udzielała korepetycji i w dodatku płaciła za każdą godzinę, którą zechciał na tej korepetycji przesiedzieć. Można sobie chyba wyobrazić, że choćby na tej drodze zgromadził dużo pieniędzy, nabytki umysłowe były nieproporcjonalnie małe, a jego zamiłowanie do nauki nie wzrastało w miarę tego, ile mu ona przynosiła.

W normalnych warunkach dziecko nie może otrzymywać pieniędzy za coś; jeżeli jednak ma zawczasu uczyć się cenić ich wartość, musi je otrzymywać na coś. Prostu rodzice, którzy i tak wszystkie jego potrzeby zaspakajają, pewną dro-

bną, poboczną serją tych potrzeb powierzają jego własnemu staraniu i dostarczają na to odpowiednich środków. Ponieważ będą to potrzeby stałe, więc i wypłata musi być stała, w pewnych zgóry określonych kwotach i terminach. Dla wychowania praktycznego ma to ogromne znaczenie, a także i dla moralnego nie jest obojętne. Codzienna obserwacja uczy nas, że ludzie żyjący z dochodów niestałych, nie dających się zgóry obliczyć i przewidzieć, nie umieją „żyć z kredką“, jak się to mówi. Przywykając do liczenia na to, że jedna pomyślna konjunktura wyrówna wszystkie niedobory, jakie ich lekkomyślność spowodowała, bez względu na wielkość zarobku stale popadają w pieniężne kłopoty. To nie jest dobra szkoła oszczędności, lecz nauka gospodarki pod hasłem: „jakoś to będzie“.

U dzieci taką szkołą lekkomyślności — lub czegoś gorszego jeszcze — mogą być doraźne datki pieniężne, otrzymywane od osób z rodziny, jakiegoś dziadzi, ciotki, wujaszka, nie siłących się na obmyślenie odpowiedniejszego podarunku. „Kup sobie coś, co ci sprawi przyjemność“. Bardzo mały w tem zysk, jeśli zamiast cukierków czy ciastek, biletu do kina lub cyrku, obdarowany zatrzyma samą monetę i do skarbonki schowa. Będzie to tylko dowodem, że żadnych ściśle określonych upodobań nie ma, że narazie pieniądze nie były mu wcale potrzebne. Wyjątek stanowiłby fakt, że je schował w jakimś celu, na który już zebrał lub zbiera grosze, niezależnie od okazyjnych podarunków. Jeżeli nie ma innych źródeł dochodów, prócz

takich nieobliczalnych odruchów serca ze strony dalszej lub bliższej rodziny, będzie to dla niego pokusą, by podobne odruchy rozmyślnie wywoływać, co stać się może szkołą pochlebstwa i obłudy.

Należy zawsze o tem pamiętać, że chcąc dziecko przygotować do praktycznego życia, trzeba jego gospodarkę pieniężną oprzeć na takich podstawach, które byłyby jaknajbardziej zbliżone do warunków normalnych, w jakich ma się znaleźć w przyszłości. Najlepiej służy temu celowi stała pensja miesięczna, lub tygodniowa, mająca pokrywać pewien zakres wydatków niezbędnych. Gdyby była przeznaczona tylko na drobne przyjemności, przywykałoby ono do tego, że samo wydawanie pieniędzy na byle co, jest zabawką zupełnie uprawioną. Nie można takiej stałej pensji dawać dziecku, które jeszcze nie umie pieniędzy porachować, samodzielnie załatwić sprawunków, odebrać reszty i t. p. Dopiero, kiedy już zaczęło systematyczną naukę, opanowało cztery działania, poznało miary, wagi i monety oraz podział czasu, pora jest rozpocząć tę naukę. Zajęcia szkolne pociągają za sobą szereg drobnych wydatków, na zeszyty, bibuły, stalówki; niech dziecko samo je pokrywa, niech o nich pamięta w porę, dla uniknięcia kłopotu w klasie. Skutki zaniedbania samo bezpośrednio odczuje: porządek, systematyczność, przezorność, jemu samemu przysporzą wygody i korzyści. Bez nauk moralnych ze strony starszych może tedy wartość tych drobnych nawyknień ocenić. Wysokość pensji winna być tak unormowana, aby ona na

dany cel zupełnie wystarczyć mogła. Zbyt mała przyzwyczajai go do zadłużania się; zbyt wysoka sprawi, że mniemane przeznaczenie jej stanie się tylko pretekstem do datków pieniężnych, bezcelowych. Nietylko jednak winna starczyć dla związania końca z końcem, lecz pozwalać na pewne drobne oszczędności, wynikające z dobrej gospodarki. Będzie to pobudką do starannego obchodzenia się z przedmiotami, nabywanemi za pieniądze. Marnotrawstwem jest — jak wiemy — nietylko marnowanie grosza, lecz bezmyślne niszczenie przedmiotów, mogących służyć do użytku, trwonienie czasu, bezład, nieuwaga, lekkomyślność, zużywanie na marne pracy ludzkiej. O tem wszystkim dowie się dziecko z własnego doświadczenia, gdy zacznie utrzymywać w porządku swoje zeszyty, książki i przybory szkolne, aby na dłużej starczyły i mniej kosztowały. Będzie to głębiej pojęta nauka oszczędności, niż składanie pieniędzy do zamkniętej na klucz skarbonki.

Jeśli, idąc tą drogą, dziecko uzbiera sobie jakiś mały zasób pieniędzy, które już zupełnie własnej przezorności zawdzięczać będzie, dajmy mu zupełną swobodę użycia ich według własnego upodobania. Nie będzie wielką stratą, jeśli użyje ich raz lub drugi nie nazbyt mądrze i praktycznie. Dla wychowawców staje się to niezmiernie cennym materiałem obserwacyjnym, dla poznania dziecka, wiele więcej pouczającym, niż wyniki ankiet przeprowadzanych w swoim czasie w szkołach amerykańskich, a także i naszych. Odpowiedzi na

pytanie: „Jak użyłbyś naprzykład 10 złotych (lub jakiej innej kwoty), gdybyś je miał?” — zbierane przez nauczyciela w klasie, dają wyniki bardzo złudne, nawet jeśli dziecko pisze je szczerze, a nie w poszukiwaniu sposobu spodobania się pytającemu. Dzieci obmyślają jakieś piękne i szlachetne cele, jakieś znane sobie z budujących powiastek dobre uczynki i okazują się nie takimi, jakimi są, lecz w najlepszym razie, takimi, jakimi by być chciały. Tylko takie dobre uczynki mają wartość wychowawczą, które dziecko z własnej woli i własnym kosztem spełnia, nie takie, o których mówi, pisze lub słyszy, ani nawet nie takie, które pełni z cudzego polecenia.

Pewna dziewczynka, wzruszona widokiem żebraka w łachmanach, wręczyła mu cały swój woreczek z drobną, zaoszczędzoną monetą, a skoro jej znikł z oczu, wybuchnęła płaczem z żalu, że rozstała się ze swym skarbem. Nigdy nie można wiedzieć, czy taki odruch egoizmu po odruchu litości, nie utrwali się w pamięci silniej, niż samo współczucie. W wielu wypadkach przeto lepiej będzie, wystrzegać się wszelkiego nacisku moralnego, a nawet — o ile się ma do czynienia z naturami bardzo impulsywnymi — hamować zbyt hojne porywy, przynajmniej odraczając ofiarę o tyle, by dziecko miało czas przemyśleć następstwa, zgóry pogodzić się z myślą, że nie będzie miało tego, co już raz dało. To da mu możliwość świadomego porównania, rozważania i wyboru, by z rzeczy pożądanых posiadać najcenniejszą, z celów chwalebnych zrealizo-

wać najważniejszy, najpilniejszy lub najbliższy sercu.

Nic nie szkodzi również, gdy drobne oszczędności posłużą dziecku dla zwiększenia jego stałego stanu posiadania, jeśli się tak wyrazić można. Gdy na przykład będzie sobie uczeń gromadził pieniądze na jakiś aparat fotograficzny, przybory sportowe, narzędzia do amatorskich robót ręcznych i t. p. Będzie to znowu przeniesieniem w lata szkolne, tego sposobu postępowania, jaki w dalszym życiu znajdzie bardzo poważne zastosowanie; będzie to dorabianiem się w najistotniejszym znaczeniu tego wyrazu, t. j. kosztem dzisiejszej znikomej doraźnej przyjemności nabywanie trwałych, dobrze obmyślonych, na które się trochę poczeka, ale które staną się tem cenniejsze i milsze, że niezbyt łatwo osiągnięte.

Im dziecko jest starsze, tem szerszym może stawać się zakres jego indywidualnej gospodarki, przyczem trzymać się trzeba oczywiście zasady, że zlecając mu załatwianie jakiej nowej serji wydatków, równocześnie daje się na nie pokrycie, odpowiednio podnosząc pensję. Można z czasem włączyć w ten budżet osobisty i niektóre wydatki na ubranie. Pewien uczeń z klas średnich zaczął otrzymywać od matki stały dodatek do pensji na reparacje butów, gdy zauważyła, że je zbyt szybko niszczy. To go nauczyło staranności o obuwiu. Wiemy, że chłopcy w tym wieku przez swawolę, bezmyślność i niezręczność ruchów są okropnymi niszczycielami; ubranie pali się na nich, jak to mówią. A jed-

nak niepodobna im zabraniać ani ruchliwych zabaw, ani wycieczek, ani zajęć fizycznych i sportów; niepodobna również im w tem wszystkim towarzyszyć, czuwać i przestrzegać. Lepiej dać im podniecie, by sami czuwali nad sobą.

Nie trzeba chyba nadmieniać, że wszystko, co się mówi tutaj, stosuje się także w równej mierze i do dziewczynek, z tą chyba tylko różnicą, że one łatwiej naogół tę naukę przezorności i oszczędności przyjmują, co zauważono w niektórych koedukacyjnych internatach. Pewna kierowniczka takiego bardzo dobrze prowadzonego internatu dla słabowitych dzieci w Zakopanem, zaprowadziła w nim tryb życia zbliżony do stosunków rodzinnych. Dzieci pomagały w pewnych czynnościach domowych; między innymi chodziły odbierać z poczty przesyłki dla internatu przeznaczone. Chłopcy je odbierali i transportowali na miejsce, dziewczynkom powierzano regulowanie rachunków, gdyż z tego zadania lepiej się wywiązywały. Oczywiście nie jest to reguła bez wyjątków. Bywają dziewczynki lekkomyślne, rozrzutne i roztrzepane. Mowa tu tylko o typach przeciętnych.

Łatwo zrozumieć, że zastosowanie tego systemu staje się z czasem ogromnem ułatwieniem dla matki, która pozbywa się tym sposobem wielu drobnostkowych kłopotów, niepotrzebnie obciążających jej pamięć. Nie można jednak nigdy tej wygodnej metody zbyt daleko posuwać i doprowadzać do absurdu. Z domową gospodarką pieniężną wiąże się zbyt wiele kwestyj bardzo poważnych, których

nie wolno zwać na odpowiedzialność dzieci. Nie można im pozostawiać całej troski o ich ubranie, aby przez nadmierną oszczędność nie narażały się na przeziębienie, ani o wyżywienie, gdyż najtańsza żywność nie jest zawsze najzdrowsza — a nauka doświadczenia przychodziłaby tutaj po niewczasie i byłaby tak kosztowną, że nigdy nie możnaby pokryć straty, spowodowanej chybioną kalkulacją. Tutaj opieka jest niezbędna, a jeśli dziecko jest poza domem rodzinnym, rodzice muszą się wyięczyć kimś, kto zasługuje na zaufanie, lecz nie dzieckiem samym. Nie można na to liczyć, by w tak młodym wieku, w latach szkolnych, przezorność i ostrożność obejmowała przewidywanie ewentualnych chorób, jakich się na przyszłość nabawić można przez niehigieniczny tryb życia. Instykt samozachowawczy w tym okresie nie sięga tak daleko: obejmuje conajwyżej bezpośrednio i najbliższe niebezpieczeństwa. Wystarczy na to, by uważnie przechodzić ulicę i nie wpaść pod tramwaj, ale nie na to, by nie psuć sobie oczu czytając o zmroku, nie spędzać nocy bezsennych nad zajmującą książką i nie zapominać o jedzeniu, gdy jakieś pilne zajęcie lub ciekawa zabawa całą uwagę pochłonie.

Umiejętne stopniowanie jest i w tym systemie wychowawczym równie ważne, jak w każdej innej gałęzi wychowania. Małym dzieciom mała pensja, na małe ich wydatki, wypłacana tygodniowo, będzie najlepszym przedwstępnym kursem nauki oszczędności. Jeśli pierwsze pieniądze zgniją lub zmarnują, niech nie czekają zbyt długo na

możność pokrycia luki w budżecie. Starsze mogą już swoje wydatki rozkładać na cały miesiąc, a i swoje plany odraczać na dłuższy termin, a jednak ich nie zapominać. Nie zrażajmy się tylko początkowym niepowodzeniem; nie mówmy, że próba źle wypadła, okazało się, że dziecko nie umie obchodzić się z pieniędzmi, więc nie można mu ich dawać do ręki. Czy powiemy, że nie można mu dawać do ręki pióra i atramentu, gdy zrobi pierwsze kleksy na zeszytach? My wszyscy musimy napróżd każdą rzecz robić źle, zanim się nauczymy robić ją dobrze.

Bynajmniej nie wykluczam w związku z tem, co tu było mówione, składania pieniędzy do kasy oszczędności, jeśli chodzi o młodzież dorastającą, która czyniąc to, wie co robi, która składa swoje własne pieniądze do własnego rozporządzenia, z planem zawczasu obmyślonym. Jeśli w ciągu szeregu lat praktyki nauczyła się cenić wartość użytkową pieniędzy, nie roić, nie fantazjować na ich temat, lecz obliczać, to jej uczniowskie wkładki mogą być użytecznym dalszym ciągiem edukacji ekonomicznej i dobrym początkiem materialnego uwłasnowolnienia.

KOOPERATYWY SZKOLNE

Aż do tego punktu — jak widzimy — cała nauka oszczędności mieściła się w ramach wychowania domowego; szkoła nie miała w niej żadnego udziału. Jest to zupełnie normalny bieg rzeczy. Istnieje obecnie dość powszechna dążność, by — podnosząc wychowawcze zadanie szkoły — wciśkać w bieg wychowania szkolnego wszystkie nauki w życiu potrzebne, i obarczać zakłady naukowe publiczne obowiązkami, którym one w żaden sposób podolać nie mogą. Rodzina jest i pozostanie zawsze pierwszym wychowawcą; podstawy charakteru, pierwsze zawiązki stałych nawyków, nie tylko wrodzonych, lecz i nabytych skłonności, przynosi dziecko z domu. Pierwsze wyobrażenia o życiu, o stosunkach ludzi z ludźmi, tworzą się na tle wrażeń i przeżyć jego codziennych w najbliższym otoczeniu. Dodajmy jeszcze, że te wrażenia i przeżycia są znacznie bardziej wielostronne, a zatem dostarczają wiele obfitszego materiału do zwiększenia zasobu wyobrażeń, niż te, jakich mogłoby dostarczyć życie dziecka, wychowanego od początku

w jakimś internacie publicznym. Życie dziecka wychowanego w ten sposób, jest ściślej odgródzone od życia dorosłych, co niektórzy poczytują za wielką zaletę, składając tem mimowolne świadectwo, jak nisko cenią moralną wartość dorosłego społeczeństwa. „Dobrze żyć i dać dziecku udział w swoim życiu, to najlepsza metoda wychowania“ — powiedziała Ellen Key. Metoda ta jest jedyną polecenia godną, ale poniekąd najtrudniejszą, gdyż nakazuje dla wychowywania dzieci, wychowywać również samych siebie.

Wychowanie zbiorowe w szkole jest uzupełnieniem wychowania, odebranego w domu, daje możność rozwinięcia na szerszym terenie uzdolnień, nabytych w kółku rodzinnem, a zarazem stanowi przygotowanie do życia w społeczeństwie. Indywidualne, osobiste zalety mogą się tam stawać cnotami obywatelskimi przy odpowiednim kierunku i atmosferze w szkole. Doskonałem polem do takiego wykształcenia obywatelskiego są organizacje uczniowskie.

W zakresie wychowania praktycznego służą temu celowi kooperatywy szkolne. Dziecko, które w domu uczy się dobrze gospodarować swojemi pieniędzmi, w życiu koleżeńskim ma sposobność zaznajomić się z gospodarką zbiorową, poznać korzyści, płynące z połączenia sił i środków, dla wspólnego zaspakajania potrzeb ogólnych. Może także doświadczać na sprawdzieży użyteczności z wzajemnej wymiany usług, oszczędność wynikającą z podziału pracy.

Uczniowie i uczennice, zamiast każdy na swoją rękę kupować materiały piśmienne, składają przeznaczone na ten cel pieniądze i zakupują je hurtownie, co im taniej wypada. Mają jeszcze i tę korzyść, że ten sklep szkolny jest pod ręką, że nie tracą czasu na wędrówkę po sprawunki, wreszcie, że kupując towar w większych ilościach — mogą go zamawiać w gatunku i typie, odpowiadającym wymaganiom szkoły. Oszczędności, uzyskane przez gospodarkę zbiorową, idą na ogólne potrzeby, na rozszerzenie „interesu“, wprowadzanie coraz nowych działów np. wypożyczalni podręczników za drobną opłatą (cóż za ułatwienie dla roztrzepańców, zapominających co trzeba zapakować do teczki!) a także wypożyczalni książek do czytania. Jedni uczą się prowadzenia rachunków, drudzy ich kontrolowania i sprawdzania. Otwiera się pole dla każdej indywidualnej inicjatywy; zrzeczeni stawiają i dyskutują wnioski pożądaných ulepszeń, inwestycji i reform, wynajdują nowe źródła zaopatrzenia wspólnego przedsiębiorstwa, w jakieś nowe czy lepsze towary. Czasem pada myśl obrócenia osiągniętych zysków na szlachetne, bezinteresowne cele.

I tu jednak bywają niepowodzenia, zawody i kłopoty, którym zbiorowo zaradzić trzeba. Błędne przewidywania, mylne, zawodny rachunek, nierozważne udzielanie kredytu lub lekkomyślne korzystanie z niego — mogą obrócić w niwecz wszystkie spodziewane korzyści. Jest to znakomita lekcja pogładowa i praktyczna najpospolitszych zasad eko-

onomicznych, z którymi spotkać się musi w życiu przeciętny obywatel kraju.

Jeśli się nie mylę, w programie naukowym naszych szkół publicznych, ogólnie - kształcących, zarówno powszechnych jak średnich, niema ani jednego przedmiotu nauczania, któryby wyjaśniał uczniom takie elementarne pojęcia ekonomiczne, jak kapitał, kredyt, produkcja i wymiana, obrót i podział bogactw, wartość i cena i t. p. Wszystko to są zjawiska, w których każdy orjentować się musi, by w swem prywatnem gospodarstwie dobrze sobie radzić i do publicznej gospodarki pożytecznie się przykładać, do czego przecież w wolnym kraju wszyscy są powołani. Ztąd w życiu naszym rodzi się tysiąc błędów i nieporozumień, mnóstwo zbytecznych skarg i niepotrzebnie zaognionych antagonizmów. Narzekania na drożyznę słyszy się codzień i wszędzie z ust tych ludzi, którzy nieświadomie a usilnie przykładają się wciąż do jej zwiększenia. Praktyka kooperatyw uczniowskich bez wątpienia wzbudzić może zainteresowanie dla tych ważnych i żywotnych zagadnień.

Niezmiernie zajmujący obrazek tej wychowawczej strony organizacyj uczniowskich daje powieść J. Korczaka „Bankructwo małego Dżeka“, którą można gorąco polecić zarówno młodzieży szkolnej, jak i jej wychowawcom.

SZKOŁA PRACY

Nie zamierzam tutaj mówić o szkole pracy, jako metodzie nauczania, o tem, co anglicy nazwali: „Learning by doing“ a co należałoby właściwie przetłumaczyć na polski język jako nauczanie czynne. Czynności dziecka mają tu na celu przyswajanie i ugruntowanie nabytków umysłowych, a tylko dłuższe doświadczenie praktyczne okaże, czy dana metoda skutecznie temu celowi służy, do jakich warunków, typów umysłowych, przedmiotów nauczania, można ją z dobrym wynikiem stosować.

Tutaj zamierzam omawiać zupełnie inny temat, leżący w zakresie wychowania moralnego; mianowicie jaki tryb postępowania z dziećmi zastosować, by rozwinąć w nich umiłowanie i wykonywanie do pracy, by uczynić z nich produkcyjny element w społeczeństwie.

Gdy mowa o pracy w związku ze szkołą i wychowaniem, zbyt jednostronnie ma się na uwadze tylko pracę fizyczną, w szczególności roboty ręczne. Traktuje się to zagadnienie ze strony technicznej

— jeśli się tak wyrazić można. A jednak wiemy wszyscy, że pracą w znaczeniu ekonomicznym, pracą, jako czynnikiem wytwórczości, jest nie tylko trud fizyczny lecz także wysiłek myśli i nie łatwo ocenić, który z nich miał większy udział w wytworzeniu tego dorobku kultury materialnej, którym cieszy się współczesny świat cywilizowany.

Z drugiej strony jedna i ta sama czynność jest albo nie jest pracą, zależnie od okoliczności, w jakich jest podejmowana i celu, jaki jej przyświeca. Wędrówki codzienne listonosza z torbą listów i gazet, które wrzuca do skrzynek, są niewątpliwie pracą, ale znacznie cięższy trud turysty, wspinającego się na turnie tatrzańskie, nie może się zaliczać do pracy; jest oczywiście tylko rozrywką, wypoczynkiem. I nie jest to jedyny przykład, stwierdzający, że jedni ludzie odpoczywają dokładnie w ten sam sposób, w jaki inni pracują. Już na przykład przewodnik po Tatrach, towarzyszący gościom, którzy je zwiedzają, spełnia pracę, przebywając tę samą drogę, co oni. Różnica bynajmniej nie leży w tem, że czyni za pieniądze to, co oni robią darmo. Ten z pomiędzy nich, który się zapuszcza w góry dla zbierania okazów flory tatrzańskiej, lub dla badań geologicznych, miałby prawo mówić o sobie, że w górach pracował, choć za tę pracę nie otrzymał by ani grosza.

(Pracą jest zatem każda czynność, wykonywana dla jakiegoś konkretnego celu, który ma być jej zewnętrznym wynikiem; zabawą, wypoczynkiem, może być nawet dosłownie ta sama, jeśli jest speł-

niana dla samej przyjemności jej wykonania. Polowanie jest dziś rozrywką, niegdyś było pracą na życie, a jest nią i dziś dla ludzi, żyjących w pierwotnych warunkach lub dostawców futer. Zarobek z pracy jest tylko pewnym zewnętrznym wyrazem pożytku, jaki ona przyniosła. Gdyby się na nie nie zdała, niktby za nią nie płacił. Praca matki i gospodyni domu jest niewątpliwie użyteczna, choć bezpłatna; tak samo każda praca rolnika na jego własnym gospodarstwie.

Wysiłek użyteczny może być również rozkoszą dla tego, kto mu się oddaje z zamiłowaniem, ożywiony gorącym pragnieniem celu, który mu przyświeca. Niechętnie rozstają się ludzie z zajęciem, do którego przywykli, którego cel rozumieją i uznają, który nadaje sens i wartość ich życiu. Czasem może to być nawet zajęcie bardzo proste, a niekiedy i ciężkie. Najlepszym dowodem, że nie tylko czynności łatwe i niewymagające wysiłku mogą sprawić przyjemność jest fakt, że ludzie obmyślają sobie zabawy męczące, polegające wyłącznie na przełamywaniu trudności, a oddają im się z tem większą namiętnością, im one więcej przeszkód do zwalczania nastręczają. Cały urok sportu na tem właśnie polega.

Jeśli w wychowaniu mówić będziemy o rozwijaniu zamiłowania do pracy, musimy sięgać do źródła, do tych głębszych pobudek, które istocie pracy odpowiadają. Chodzi o to, żeby dziecko chciało i umiało być pożyteczne, by w tym widziało swą godność, swoją ambicję, by nauczyło się za

młodu czerpać poczucie swej wewnętrznej, subiektywnej wartości ze stwierdzenia swej wartości zewnętrznej, obiektywnej. „Przydałem się na coś!” oto okrzyk radosny i triumfalny, którym każde dziecko, nie zepsute fałszywym wychowaniem, obwieszcza pierwszą próbę praktycznego zastosowania swych sił do celów użytecznych. W okrzyku tym zdradza bardzo powszechną u dziatwy i młodzieży ambicję zrównania się z dorosłymi. Naturalnie nie da się on nigdy usłyszeć z ust dziecka, które w otoczeniu swoim w najbliższej rodzinie ma przykłady konsekwentnego próżniactwa, otoczonego szacunkiem i traktowanego jako przywilej społeczny.

„Co robi twój tatuś?“, pyta dziewczynka swej koleżanki w szkółce freblowskiej. „Mój tatuś nic nie robi“ odpowiada tamta z dumą; „mój tatuś jest bogaty“. Można zgóry przyjąć, że był to fakt wyjątkowy w naszych czasach. Nawet ludzie bogaci lubią mieć obowiązkowe zajęcia, gdyż wiedzą, iż kto nic nie robi, jest niczem. A nikomu nie przynosi chluby zredukowanie jego znaczenia i wartości do zera.

Pierwszym warunkiem rozwinięcia w dzieciach zamiłowania do pracy jest przykład pracującego otoczenia. W rodzinie próżniaczej cnota ta może się pojawić chyba przy okazji zaznajomienia się z budującym kontrastem, możność przeciwstawienia beznadziejnej nudy bezcelowego życia z pełnią wrażeń, jakie daje ciągłość wysiłku, zmagającego się zwycięsko z przeszkodami, dla zdobycia

zamierzonego i upragnionego wyniku. Ale i ten wyjątek potwierdza regułę, wynikającą zresztą konsekwentnie z pewnika, że człowiek może nauczyć tylko tyle, ile sam umie. Pracowite dzieci leniwych rodziców nie od nich nauczyły się pracować, lecz od kogoś, kto własnym przykładem objawił im wyższość pracowitego żywota. Ta myśl została bardzo pięknie rozwinięta w tłumaczonej z angielskiego powiastce dla młodzieży: „Tajemniczy ogród“ Frances Hodgson Burnett. Dwoje dzieci osieroconych, nieszczęśliwych, choć rozpieszczonych zbytkiem i dostatkiem, odzyskuje zdrowie i radość życia pod wpływem towarzysza zabawy, chłopca z pracowitej chłopskiej rodziny, który ich zachęca do pielęgnowania i uprawiania tajemniczego, zapuszczonego i porosłego chwastem ogrodu. Ten ogród był miejscem bolesnych, żalobnych wspomnień. Praca dzieci przywraca mu dawny czar i urok, a zarazem godzi z życiem ojca, który po stracie żony szukał w dalekim świecie daremnie ukojenia swego smutku, póki mu się biernie poddawał.

Nie może również nauczyć zamilowania do pracy środowisko, w którym wszyscy narzekają na jej mizję, traktując ją jako przekleństwo grzechu pierworodnego, a marząc nieustannie o życiu bez pracy, które im przyświeca, jako niedościgły ideał.

Każdy, dla kogo wartość życia zasadza się na użyciu, bez względu na to, czy okoliczności pozwalają tę zasadę realizować czy nie, jest krzewicielem lenistwa, nawet wtedy, gdy wygłasza nau-

ki moralne i rozwija systemy, mające drugich nakłaniać do pracy.

Tutaj warto zauważyć, że w naszej literaturze, więcej może niż w jakiegokolwiek innej, znajduje się utworów utalentowanych pisarzy, utworów, pisanych w bardzo szlachetnej intencji, a jednak bardzo sprzyjających rozwijaniu się tego niezdrowego poglądu na życie. Te utwory budzą w czytelniku współczucie dla ludzi pracujących, jako wydziedziczonych i nieszczęśliwych, przeciwstawiając im klasę uprzywilejowaną przez los, tych, którzy nic nie robią, bo ich na to stać. Na tym tle uczuciwem rozwija się ideologja wielu współczesnych przedstawicieli klasy robotniczej, którzy uważają za swe powołanie, chronienie tej klasy już nie przed nadmiarem pracy (co jest słuszne), lecz przed pracą wogóle. Celem pracy dla nich, tak jak dla szerokich mas, którym przewodniczą, jest nie wynik pracy, lecz jej zarobek, stąd dążenie do zagwarantowania bezrobotnym zapomóg, starczących za zarobki. Nie bezrobocie jest klęską w ich oczach, lecz „bezzapłacie“. Jakże daleką jest ta ideologja od kultu pracy, jako potęgi twórczej?

Chcąc wykształcić pokolenie ludzi pracowitych, pomnąc, że „narody, które nie pracują, zniknąć muszą z powierzchni ziemi“, trzeba dla ludzi pracujących budzić szacunek za to, co robią, nie zaś współczucie dlatego, że robić muszą. W istocie zupełnie fałszywym jest pogląd, że szczęście idzie w parze z próżniactwem, że szczęśliwym może być człowiek wolny od wszelkich obowiązków. Dłuż-

sza obserwacja, doświadczenie życiowe uczą nas, że wylęgarnią największego, nieuleczalnego pesymizmu, są egzystencje próżniacze. Gdy spotykamy człowieka, który z całą powagą i ze szczerą goryczą stawia pytania: „czy warto żyć?” a z niego wywodzi wniosek, że nie warto, bo „wszystko jest marnością” — bądźmy pewni, że mamy przed sobą jednostkę, która nigdy nie podjęła żadnego pożytecznego wysiłku. Nie życie wogóle, lecz jej życie było marnością, której bezwartościowość odczuła.

PRACA DZIECI.

Nie można się niczego nauczyć bez praktyki. Studjowanie najznakomitszego, najlepiej ilustrowanego podręcznika gimnastyki, nie uzdolni człowieka do wykonania zręcznego skoku. Słuchanie koncertu nie nauczy go grać lub śpiewać. Tak też i samo przyglądanie się cudzej pracy nie nauczy go pracować, nie wdroży mu zamiłowania i nawyknienia do pracy. Przykład znaczy wiele, ale nie stanowi wszystkiego.

Tu spotykamy zagadnienie, najtrudniejsze do rozwiązania: czy dzieci mają pracować? Jeśli tak, to cóż powiemy o zakazie pracy dzieci, który jest tak powszechnie uznanym postulatem prawodawstwa społecznego? Pośpieszam dodać, że zakaz ten jest równie słuszny z punktu widzenia pedagogicznego jak i społecznego, jeśli zaznaczymy, że dotyczy on pracy zarobkowej. Wydaje się to zastrzeżenie dziwnem na pozór, jeśli się sądzi, że praca zarobkowa różni się od innej tylko tem, że jest płatna. Tak jednak nie jest. Korzyść pieniężna po-

ciąga za sobą pewne konsekwencje, które się z pedagogicznym celem pracy nie godzą. Praca dla zysku musi być wydajna, pochłaniać minimum czasu i wysiłku a osiągać maksymalne korzyści. W tym celu musi być do niej zastosowany podział pracy; każdy musi robić to tylko, co już robić umie. Robić ciągle jedno i to samo z coraz większą wprawą, to jest coraz bardziej mechanicznie. Dopiero wtedy dana robota stać się może wydajną, gdy ten, co ją wykonywa, całkowicie ją opanował. Wtedy jednak także, przestaje ona być dla niego kształcąca.

Wprost przeciwnie oceniać należy pracę jako czynnik wychowawczy. Musimy stać na tym stanowisku, że w wieku dziecięcym i młodzieńczym każde zajęcie musi rozwijać i ćwiczyć siły. Chcemy przecież, by dzieci stawały się ludźmi, uzdolnionymi i zamiłowanymi do pracy. Czynności tak proste, że je nawet dziecko wykonywać może przy pewnej wprawie, nigdy nie starczą człowiekowi dorosłemu, jako środek do życia a tym mniej jako cel w życiu. Dziecko rośnie i rozwija się; jego siły się wzmagają. Aby je odpowiednio wyrabiać i ćwiczyć jego energję czynną, trzeba mu nastęrczać coraz nowe do pokonania trudności. Tak samo jak przy nauce szkolnej niekażemy mu powtarzać wciąż tego, co już dobrze umie, gdyż to byłoby dla niego bez korzyści tak i przy wszelkich innych zajęciach, jeśli mają mieć znaczenie wychowawcze, trzeba zastosować stopniowanie: od znanego do nieznanego, od łatwego do coraz trudniejszego przechodzić. Musi

tedy stale robić to, czego jeszcze nie umie, aby robić nie coraz więcej ale coraz lepiej.

Można tu powołać się na tę samą zasadę, o której była mowa przy nauce oszczędności. Jak tam nie nagromadzony kapitał, lecz samo oszczędzanie posiadało wagę, tak i tu nie dorobek lecz sama robota ma znaczenie istotne.

Praca zarobkowa dzieci ma jeszcze tę ujemną stronę, że ponieważ w nich samych a przede wszystkim u tych, którzy je zatrudniają, budzi i potęguje chęć zysku a zatem prowadzi do przeciążenia. Nie jest nieszczęściem, jeśli dziecko zmęczy się przy jakim zajęciu; męczy się ono codziennie i przy zabawie, a nieraz właśnie męczące zabawy są dla niego najulubieńsze: wspinanie się na drzewa, budowanie szalasów z gałęzi, zamków z kamieni i t. p. Od wyczerpania i przeciążenia chroni je to, że może każdej chwili taką czynność, dowolnie podejmowaną, przerwać. Gorzej jest ze sportem; tutaj miłość własna, współzawodnictwo, popycha dzieci i młodzież do wysiłku ponad możliwość, powodując wyczerpane a nierzadko rujnąc młody organizm. Największe niebezpieczeństwo grozi tam, gdzie cel pracy leży całkowicie poza nią, co jest przy każdej pracy zarobkowej. Dotyczy to zarówno pracy fizycznej i umysłowej, a w pewnej mierze stosuje się do korepetycji, udzielanych przez starszych uczniów kolegom z klas niższych. Gdy widząc, że zamiast pracować nad sobą, zdolniejszy uczeń w klasach średnich zaczyna pracować na siebie, a skutkiem tego do własnych lekcji zabiera

się dopiero po kilku godzinach, spędzonych nad odrabianiem cudzych zadań, i obkuwaniem cudzych lekcji, lękiem mnie przejmując takie lekkomyślne trwonienie młodych sił, zanim zdołały się rozwinąć. Znam niemało przykładów, że z tych przedwcześnie zarobkujących uczniów dorosli ludzie dojrzały, do żadnej stałej systematycznej pracy niezdolni. Krótkowzroczni rodzice cieszyli się, że syn, ledwie wyszedłszy z dzieciństwa, już sam się utrzymywał i tym gorszego doznali zawodu, gdy w późniejszych latach spadał ciężarem rodzinie bądź to skutkiem zrujnowanego zdrowia, bądź też skutkiem niedoboru własnej edukacji i własnego rozwoju umysłowego.

W cielęta nie orzą, źrebaków nikt nie bierze pod wierzch ani do zaprzęgu, rozumiejąc, że nie jest to oszczędność, lecz trwonienie sił roboczych. Dlaczegoż to zdrowe wyrachowanie nieobce żadnemu hodowcy czworonogów, tak często nie dopisuje tym, którzy wychowują przyszłego człowieka?

Jeszcze inna zasada, objaśniana powyżej w rozdziale o nauce oszczędności, ma tutaj zastosowanie: aby osiągnąć całą pedagogiczną korzyść z tej nauki, trzeba dzieci zbliżyć bezpośrednio do celu i wysiłku tutaj — jak tam — wstrzemięźliwości, a celem tym musi być coś pozytywnie określonego. Pieniądze zaś, są dla nich wartością nieokreśloną, są tylko pewną sumą możliwości bez ściślejszego przeznaczenia. Ich wartość pozytywna lub negatywna, ujawnia się dopiero przy ich użytkowaniu. Praca dzieci winna mieć wyraźny cel pozy-

tywny nie w tem co zarobią, lecz w tem co zrobią. Tą drogą pogładową i doświadczalną mogą stopniowo dojść do zrozumienia pracy, jako energii twórczej, jako źródła wszelkiego dobrobytu w najrozleglejszem znaczeniu tego słowa.

PIERWSZE WZORY I PIERWSZE PRÓBY.

Od najwcześniejszych lat dziecko patrzy na szereg czynności swojego dorosłego otoczenia mających na celu bezpośredni pożytek całkiem dla niego zrozumiały. Czynności te budzą jego żywe zainteresowanie a nie rzadko podziw i zazdrość. Niejedna dziewczynka czułaby się bardzo uszczęśliwiona, gdyby jej pozwolono gotować, prać i zamiatać. Niejeden chłopiec nie może oczu oderwać od rzemieślnika, wykonywającego jakiś remont w mieszkaniu, naprawiającego zamki, malującego ściany, przedstawiającego piece. Do największych atrakcji pobytu na wsi należy przyglądanie się robotom w polu; należy też ono do najbardziej kształcących. Niestety w bardzo wielu wypadkach te przyjemności należą do zakazanych, przynajmniej w życiu dzieci starannie wychowanych. Względem na to, żeby się nie pobrudziły, nie oddychały wyziewami kuchni lub obory, jest jednym powodem zakazów; drugim, by nie przeszkadzały starszym w spełnieniu czynności pożytecznych i ważnych. Im bardziej zajęci są starsi, tem dalej trzymają od

siebie dzieci, a one tem natarczywiej się do nich cisną.

Oczywiście jest dużo takich zajęć, przy których to jest zupełnie uzasadnione, i nie da się uniknąć; nie mniej bardzo często możnaby sobie i dzieciom oszczędzić całkiem zbytecznego zdenerwowania gdyby im dać jakiś udział w robocie, która je interesuje. Jeśli nie chcemy, aby nam dzieci przeszkadzały, niech nam pomagają; to sposób najpewniejszy, nawet przeważnie najniezawodniejszy. Ta pomoc ma się rozumieć będzie na początek bardzo niewiele warta z powodu braku siły i zręczności u dzieci. Już i to jednak będzie stanowiło ułatwienie, że pozwoli jednocześnie skupić uwagę i na naszą czynność i na dozór za dziećmi, zamiast wciąż od jednego do drugiego się odrywać. Dla nich zaś ma to niesłychanie ważne znaczenie, że nawet spełniając narazie najłatwiejsze czynności pomocnicze, będą się solidaryzować z naszą robotą, przejmą się jej celem i czuć się będą pożyteczne. Z dumą powie dzieciak: „Paliliśmy w piecu“ gdy jego funkcja polegała na przynoszeniu drewek do rozpalaenia ognia, lub też „nakryliśmy do stołu“ gdy powierzono mu układanie łyżek i widelców przy talerzach. Stopniowo zwiększać się może zakres jego czynności i zręczność w jej wykonywaniu. Wiele mniej niebezpieczeństw przedstawiają próby podejmowane pod naszym okiem niż te, na które puści się dziecko ukradkiem, korzystając z naszej nieuwagi lub nieobecności.

Pierwszym odruchem starszych na widok

dziecka zabierającego się do czynności, spełnianej zwykle przez dorosłych, jest okrzyk: „Nie ruszaj, bo stłuczysz“ — „upuścisz“ — „rozlejesz“, — „sparzysz się“. W ten sposób sugestjonujemy dziecku bezsilność, bezradność, lęk nerwowy, które czynią je wiele niezręczniejszym, niż mogłoby być, gdyby całą uwagę skupiło na to, co robi, i gdyby nie odbierano mu wiary, że podola temu, co zamierzyło.

Z własnego dzieciństwa pamiętam, że pewne czynności domowe pod wrażeniem takich przestróg i zakazów, wydawały mi się niebezpiecznymi eksperymentami nawet, gdy byłam już dorosła. Do nich należało zapalenie lampy (naftowej) i przeniesienie zapalanej z pokoju do pokoju. Do spraw bardzo zawiśłanych i załatwianych w najwyższym napięciu nerwowym należało pakowanie rzeczy w dalszą drogę, gdyż w takich momentach usiłowano nas dzieci unieszkodliwić, abyśmy nie przeszkadzały, co się nie zawsze udawało. Wprawdzie od chwili ukończenia edukacji wyrobiłam sobie ten przywilej, by całe to zadanie mnie powierzano, gdyż tylko tym sposobem unikałam zdenerwowania i zamieszania przy każdym wybieraniu się w drogę; pozostał mi jednak na całe życie lęk przed jakąkolwiek przeprowadzką. A jednak ileż to razy byłam później do niej zmuszona!

To też z najwyższym podziwem patrzyłam przed kilku laty na znajomą mi 14-letnią dziewczynkę, której rodzice powierzyli zadanie zwinięcia kilkupokojowego mieszkania w Warszawie i wyprawienia wszystkich mebli i rzeczy do odległego

prowinjonalnego miasta, dokąd się przenieśli. Dziecko wywiązało się znakomicie z tej misji. Była to jednak dziewczynka, która już od wczesnego dzieciństwa przywykła wyręczać starszych w różnych zajęciach gospodarskich. Gdy miała 5 lat, częstowała nas kompotem z jabłek, zrobionym własnymi jej rękami.

Taka pomoc domowa ze strony dzieci ma jeszcze i ten sens wychowawczy, że uczy je cenić cudzą pracę i nie nadużywać usług, których są przedmiotem. Najwięcej grzeszy się w tej mierze w wychowaniu chłopców, hodując tym sposobem i egoizm i niedołość życiowe, które się z czasem może dać we znaki i im samym i ich najbliższemu otoczeniu. Częściej już od dziewczynek wymaga się, by umiały obsłużyć siebie i drugich, gdyż to ma być w przyszłości ich przeznaczeniem. Natomiast przeznaczeniem mężczyzn jest z usług korzystać. Najprzód matka, potem siostry, żona, córki, są im dane na to, by się o ich wygody troszczyły.

Małoż to znamy dorosłych mężczyzn, którzy nie umieją sobie ani butów oczyścić, ani ognia rozpaścić, ani najprostszej stawy ugotować. Tak dzieje się w każdej warstwie społecznej. Gdy mąż i żona wracają do domu z fabryki, gdzie oboje pracowali, on kładzie się i wypoczywa, ona zabiera się do porządków domowych, prania, gotowania, naprawiania bielizny dla męża i dzieci. Widziałam chłopca, który przywiózł żonę do Warszawy, by się poradziła lekarza, ale gdy mu powiedziano, że musi ją zostawić w szpitalu, bo bez poddania się ope-

racji zdrowia nie odzyska, ani myślał się zgodzić. „A kto mi ugotuje i wypierze, gdy ona tu pozostanie?” to był jego jedyny i zupełnie wystarczający dla niego argument.

Na szczęście harcerstwo nie mało wpłynęło na wytępienie u chłopców przesądów, że ich męski honor wymaga niedołęstwa w domowych praktycznych zajęciach. Niedołęstwa, które czyni ich niewolnikami, gdy zabraknie jakiejś niewolnicy, oddanej na ich usługi.

Właściwie pokierowane wychowanie winno wpajać zarówno dziewczętom jak i chłopcom przekonanie, że każdy człowiek zdrowy, silny i normalny winien umieć obsłużyć sam siebie, a tylko dzieci, starcy i kaleki powinni być obsługiwani przez innych, przez silnych i zdrowych.

W miarę rozwoju sił i inteligencji należy przejść od zajęć pomocniczych i pewnej samostarczalności praktycznej do samodzielnego spełniania pewnych domowych obowiązków, mających na względzie nie tylko własną lecz i cudzą wygodę, przyjemność lub pożytek. Stopniowanie można sformułować tak: najprzód pomagać w pracy, potem nie przysparzać pracy drugim, wreszcie wyręczać innych w pracy. Bardzo dobrze działa pewna stałość i ciągłość tych obowiązków. Jeśli dziecko wie, że na nie w pewnym względzie liczą, że gdy swoją robotę zaniedba, ona wogóle zrobiona nie będzie, a następstwa spadną na jego odpowiedzialność — uczy się ono nie tylko pracowitości, lecz obowiązkowości.

Do bardzo pożytecznych ćwiczeń tego rodzaju należy pielęgnowanie roślin w mieszkaniu lub ogródku. To jest najwymowniejsza lekcja pogładowa pożytku i rozkoszy, jakie przynosi praca, szkód, jakie wyrządza niedbalstwo i lenistwo. Kazania i napomnienia stają się zupełnie zbyteczne: sam widok zeschniętych kwiatów, zachwaszczonych grządek staje się wyrzutem sumienia i wstydem. Ztąd tak ważne znaczenie wychowawcze ogródków i zagonków dziecięcych, które u nas zaczęto wprowadzać wzorem zagranicznym. Szkoda, że moda ta nie utrwaliła się i nie rozpowszechniła, może z powodu braku terenów odpowiednich w granicach miast wielkich lub też ich zbyt wielkiej odległości od gęsto zamieszkałych ulic. Zajęcia w ogródku mają tę dobrą stronę, że mniej niż inne grożą przemęczeniem.

Dla osiągnięcia pomyślnego wyniku wystarcza, gdy im się poświęci pewne godziny dnia w pewnych porach roku. Łączą one pracę ręczną z pracą umysłową; dziecko pracując obserwuje i poznaje pewne zjawiska przyrody, w ich kolejnym przebiegu. Praca nie jest jednostajna; jest to cykl zajęć wiążących się z sobą, gdyż są przystosowane do różnych etapów rozwoju rośliny. Takiej roboty zmechanizować nie można.

Gdy, tak słusznie zresztą, kładzie się wielki nacisk na zbyt zaniedbane u nas wychowanie fizyczne, warto wpajać zarówno wychowawcom jak i młodzieży przez nich wychowywanej zasadę, która była ideą przewodnią znanego reformatora tego

działu wychowania we Francji: Desmeny, autora „Podstawy naukowe wychowania fizycznego“ *).

Celem wychowania fizycznego — mówił — jest rozwój sił produkcyjnych człowieka. Nie dla popisów sportowych lecz dla pracy trzeba go uczynić silnym, zręcznym, wytrzymałym.

Istotnie z punktu widzenia idei przyświecającej całej naszej pracy wychowawczej jest zagadnieniem kapitalnem użytek, jaki młodzież uczyni z tej sprawności fizycznej, jaką rozwijamy. Czy doskonały gimnastyk, wyróżniający się na boisku szkolnem, w przyszłości zastosuje swe akrobatyczne talenty do gaszenia pożarów, do obsługiwaniania okrętów, czy też do złodziejskich wypraw na strychy?

Z tego punktu widzenia koroną wychowania fizycznego jest praca fizyczna. Nawet ci, których zdolności i zamiłowania wskazują raczej drogę pracy umysłowej, winni za młodu wyrobić w sobie pewną sprawność i tężyznę, która w niedających się przewidzieć okolicznościach niezwykłych a nagłych, daje im odwagę, przytomność umysłu, zdolne zapanować nad sytuacją. Panika bywa zawsze odruchem płynącym z poczucia własnej bezsilności i niedołęstwa.

W programach nauki obywatelskiej, opracowanych dla szkół amerykańskich, uderzył mnie pewien ciekawy szczegół: aby na każdym stopniu nauczania łączyć z teorią praktykę, zachęca się młodzież szkolną by zbiorowo z własnej inicjaty-

*) „Les bases scientifiques d'Education physique“.

wy podejmowała pewne roboty publiczne, np. utrzymywanie w porządku i ozdabianie jakiegoś placu lub zieleńca w rodzinnym miasteczku. U nas znanym mi jest fakt, że uczennice jednego z prowincjonalnych seminarjów objęły pieczę nad miejscowym cmentarzem poległych obrońców ojczyzny, i wywiązały się z tego znakomicie. Sądzę że wszędzie znaleźćby można pole dla takich prac zbiorowych, stwarzających nawyknie do oddawania swych sił na usługi dobra ogólnego.

Jeśli zaczynać musimy od kierowania pracą dzieci, to jednak celem naszym musi być stopniowe doprowadzenie ich do tego, by same nią kierować umiały, by w pracy swej widziały cel życia i by jej wynikami mierzyły wartość życia.

PRACĄ SZKOLNA.

Praca fizyczna i roboty ręczne z tego powodu nadają się do rozwijania u dzieci i młodzieży istotnego zrozumienia znaczenia pracy jako siły twórczej, że tutaj widzą bezpośredni konkretny cel wysiłku; ich użyteczność jest dla nich zrozumiała i dostępna. A jednak w ciągu całego okresu wychowawczego przeważną część dnia wypełnia im praca umysłowa, to jest nauka szkolna. Nie ręce i mięśnie, ale mózg musi przewycięzać coraz to nowe trudności, ćwiczyć się w czynnościach, które w miarę wprawy stają się coraz łatwiejsze i torują drogę do bardziej skomplikowanych. Plon tych wysiłków jest i musi być na razie zupełnie subiektywny. Cały zbiór ćwiczeń i zadań, jakie dziecko wykonało od szkółki przygotowawczej aż do matury, nie przedstawia żadnej wartości użytkowej, nie zasługuje na to, by je chować, chyba jako pamiątkę. Wartość istotną, tę, o którą w całej tej pracy chodziło, ma to, co po maturze w głowie pozostało, ale sprawdzić i ocenić ją będzie można dopiero w dalszym zastosowaniu, to jest wtedy, gdy osiągnięte

wykształcenie służyć będzie celom, leżącym na zewnątrz danej jednostki. I ona sama i inni przekonają się wówczas, czy i na co przydały się wszystkie jej szkolne mozoły.

Nie można jednak powiedzieć, by spełnianie zadań i obowiązków szkolnych nie było w ścisłym związku z nauką pracowitości. Niewątpliwym zyskiem będzie nabycie odpowiednich nawyknień i metod pracy, gdyż one w każdym wypadku decydować będą o jej wydajności.

Tutaj bardzo wiele do zdziałania ma opieka domowa, która tak często całą swą troskliwość trwoni na zbyteczne, a nawet nieraz szkodliwe zabiegi. Ponieważ prace szkolne nie mają wartości obiektywnej tylko subiektywną, więc nie o to chodzi, by one były dobrze zrobione, lecz by uczeń umiał je jaknajlepiej wykonywać. Ten, kto mu błędy w domu poprawia, kto za niego pamięta, rozumie, rozwiązuje trudności, oddaje mu niedźwiedzią przysługę, gdyż wdraża mu lenistwo umysłowe, które może się utrwalić jako nieuleczalna choroba. Natomiast niesłuchanie ważną jest rzeczą, by samodzielne odrabianie zadanych prac dokonywało się w warunkach sprzyjających skupieniu myśli i skuteczności wysiłku.

Pracą wydajną może być tylko praca systematyczna. Na to aby młodzież szkolna mogła bez nadmiernego wysiłku przygotowywać lekcje zadane, trzeba zaprowadzić w domu bardzo regularny tryb życia i ściśle go przestrzegać. Nie ma nic równie męczącego jak praca przerywana. Dzieje się tu

coś podobnego jak z wozem, jadącym po szynach; największego wysiłku wymaga ruszenie z miejsca; potem on się już sam toczy. Gdy dziecko zasiądzie do lekcji, niech nikt mu nie przeszkadza, ale i jemu nie pozwalajmy się od niej odrywać. Nauczmy je dobrze korzystać z czasu i nie tracić ani chwili na marne; najgorzej zaś zmarnowany jest czas, którego nie wypełnia ani nauka, ani inna praca, ani zabawa, ani prawdziwy wypoczynek, tylko wszystko na raz, wszystko po trosze. A więc, zabieranie się do lekcji, namysł, wahanie, przeplatane rozmową, sprzeczką lub żartami, witaniem gości lub słuchaniem nowinek, a w końcu, po wyczerpaniu wszystkich pretekstów do odkładania roboty, gorączkowe, śpieszne, nerwowe odrabianie ich byle jak. Gdy cały tryb dzieci unormowany jest wedle zegara, wytworzy się automatyczne nawyknienie zabierania się o pewnej porze do obowiązkowej pracy, a w związku z tem i planowe, zawczasu obmyślane wypełnianie wolnych chwil odpowiednią rozrywką lub amatorskim zajęciem. W takim trybie życia na wszystko znajdzie się czas, tylko na nudy go nie będzie. Jeżeli chłopiec lub dziewczynka może każdej chwili spełniać swe doraźne zachcianki, żaden zamiar nie utrwali się i nie dojrzeje. I między dorosłymi ludźmi daje się zauważyć, że ci, co umieją całą duszą pracować, umieją się i bawić całą duszą po ukończonej pracy.

Co się tyczy dzieci dodam jeszcze, że te, które nie umieją same się uczyć, bez pomocy i dozoru, przeważnie też nie umieją się same bawić, lecz

chcą, by je zabawiano. Wytwarza się w nich jakieś wewnętrzne lenistwo, bierność, będąca jaknajgorszym wyposażeniem na dalszą drogę życia. Kto przywykł być wciąż prowadzonym za rękę, nigdy do niczego nie dojdzie, gdy zostanie pozostawiony własnym siłom. Może nawet przyswoić sobie znaczny zasób wiadomości i umiejętności, ale nie zdoła ich nigdy spożytkować ani rozwinąć. Dlatego to tak ważną jest rzeczą, by dzieci już od najmwcześniejszych lat w szkole przywykały swoje zadania domowe wykonywać bez niczyjej pomocy. Tylko w takim razie będą umiały się uczyć, a biorąc rzecz ściślej, żadna szkoła niczego więcej nauczyć ich nie może. Wszystko to, co nazywamy wykształceniem ogólnem, nie jest niczem innym, niż przygotowaniem do samokształcenia. Człowiek, któryby doskonale pamiętał cały kurs szkolny, jaki mu w głowę wpojono; ale po ukończeniu edukacji niczego więcej się nie nauczył, stawałby się z każdym rokiem życia coraz większym ignorantem.

Ciekawym rysem tej bierności umysłowej, która powstaje w dzieciach na skutek nadmiaru pomocy, jest, że one nigdy nie są pewne, czy już naprawdę umieją to, czego się nauczyć miały, czy jeszcze nie. Z tej niepewności rodzi się skłonność do różnych sztuczek i podstępów szkolnych, do podpatrywania kolegów i ściągania od nich, przyczem nieraz ściąga się i błędy, których możnaby unikać, gdyby się na sobie polegało.

Takie słabe i bierne jednostki nie zaznają ni-

gdy tej radości jaką daje wysiłek skuteczny. A jest ona naturalną nagrodą pracy.

Jeżeli pragniemy dzieciom zaszczepić zamiłowanie pracy, strzeżmy je, by nie wpadły w dość pospolity u nas nałóg, polegający na tem, by coraz to coś innego zaczynać a niczego nie kończyć. Każda praca zapoczątkowana a nie doprowadzona do końca, staje się świadectwem naszej bezsilności, paraliżuje wolę i zniechęca do nowych wysiłków. Przeciwnie każde urzeczywistnienie zamierzonego przedsięwzięcia podnosi wiarę we własne siły, potęguje je i podnieca do dalszej pracy. Tem silniej działa ten czynnik krzepiący wolę, im więcej trudności nastroczało urzeczywistnienie zamierzonego planu.

Nawet tam, gdzie chodzi o nieobowiązkowe amatorskie zajęcia dzieci, starajmy się zachęcać je do wytrwania i do przełamywania trudności, by im dać tę wielką zdrową radość sukcesu, osiągniętego własnym wysiłkiem. Jeśli spróbują gromadzić zielnik lub kolekcję minerałów, niech się skończy na tem, że porzucone kamienie i rośliny zaśmiecą im szufladę. Równie ważnym warunkiem wydajności pracy, jak systematyczność jest wytrwałość.

Nie rozczulajmy się też łatwo nad uczniem czy uczennicą, gdy się skarżą, że lekcje są trudne, że nauczyciel za wiele wymaga od nich. Powiedzmy im, że łatwe rzeczy to są te, których robić nie warto; należy je zostawić niedołęgom i głupcom. Przypomnijmy im też, że gdy były mniejsze, trudnym dla nich było wszystko, nawet chodzenie i mó-

wienie, a dziś bardzo łatwo przychodzi im biegać i skakać, a usta im się nie zamykają, nawet wtedy, kiedy wypadałoby milczeć.

Niesłychanie cennym sprzymierzeńcem wychowawców jest ambicja dziecka. Szanujmy ją, pielęgnujmy starannie, wystrzegając się tylko tego, by nie zamieniała się w próżność, nie zwyrodniała w błagę. Coprawda obie te ujemne cechy są raczej przeciwieństwem zdrowej ambicji, która zmierza do zadowolenia ze siebie, podczas gdy tamte wyłącznie ubiegają się o pochwały innych, choćby wcale nie zasłużone.

Niech młodzież szkolna zawczasu przyzwyczaja się sądzić siebie obiektywnie, przykładając taką miarę do własnej wartości, jaką stosuje, gdy ocenia cudzą. Co człowiek wart, oceniamy wedle tego, co robi. Co sam wart, wedle tego, co czuje, myśli, czego pragnie. Ztąd te pospolite u młodzieży szkolnej argumenty obrony wobec każdego zarzutu: „Ja nie chciałem, ja nie myślałem źle, ja nie umyślnie zawiniłem“. Na to jest jedyna odpowiedź: „Nie rób niczego nieumyślnie. Myśl, co masz zrobić, chciej silnie i wykonaj, co postanowisz. W szkole czy poza szkołą ludzie sądzić cię będą wedle twego postępowania, czy to rozmyślnego czy bezmyślnego“.

WYBÓR ZAWODU.

W obecnych warunkach człowiek, który chce być pożytecznym, musi być czemś, to znaczy że musi się uzdolnić do jakiegoś rodzaju pracy, któraby przynosiła korzyść ogółowi a wzamian dawała mu prawo do wynagrodzenia, stanowiącego źródło jego utrzymania. Z chwilą, gdy porzucił ławę szkolną, kończą się obowiązki dorosłych względem niego. Dobrze jest, jeśli w umyśle jego powstanie już zawczasu gotowy plan drogi, po której iść zamierza o własnych siłach. Jeśli wychowanie wpoiło mu szacunek dla pracy, nawyknienie i umiłowanie pracowitego życia, napewno nie będzie odkładał decyzji do ostatniej chwili. Przez spełnianie różnego rodzaju czynności amatorskich i pomocniczych, przez udział w pracy swego dorosłego otoczenia, mógł się do pewnego stopnia zorjentować zarówno w swoich zdolnościach i skłonnościach jak też i w złych i dobrych stronach różnych rodzajów zatrudnienia. Byłoby jednak bardzo pożądaną rzeczą, aby w ostatnim roku ogólnokształcącej szkoły

w związku z nauką obywatelską objaśniano młodzieży znaczenie różnych zawodów w ogólnej wytwórczości kraju w stosunku do aktualnych potrzeb oraz udzielano informacji, gdzie czego nauczyć się można.

Bardzo często na wybór zawodu wywierają wpływ okoliczności zewnętrzne i przypadkowe. Kto musi jaknajprędzej pracować zarobkowo, wybiera tę specjalność, do której przygotować się można szybko i jaknajmniejszym nakładem, albo też te, do których jego osobiste stosunki najłatwiejszą torują drogę. Czasem decyduje o wyborze sama wiadomość, że w danej gałęzi istnieje brak pracowników, są przeto poszukiwani i dobrze płatni. Niekiedy budzi się zamiar poświęcenia się danemu zawodowi na widok osób, które mu się oddały i którym się świetnie powodzi.

Należy się jednak bardzo mieć na baczności przed takimi okolicznościowymi decyzjami. Warto mieć zawsze w pamięci, że nie chodzi tu o to, by zacząć w danym kierunku pracować, lecz by w nim wytrwać i wyróżnić się; nie o punkt wyjścia lecz o cel dojścia troszczyć się trzeba przede wszystkim. Decyzja chybiona opóźnia i hamuje osiągnięcie celu, — powoduje bowiem przerzucanie się od jednego zawodu do drugiego, t. j. ciągle zaczynanie od przysłowiowo trudnych początków, zrażanie się przeciwnościami a w końcu przywykanie do niepowodzeń i utratę wiary w siebie. Wysiłać się na przełamywanie lodów warto tylko wtedy, gdy się ma wszystko, co trzeba, by utorowaną drogą na-

przód płynąć: silną wolę, plan określony, i odpowiedni ekwipunek umysłowy i techniczny.

Wogóle nie ma dobrych i złych zawodów. Każdy się może okazać dobry dla kogoś, kto się w nim wydoskonali i wyróżni; na to jednak potrzeba i zdolności wrodzonych i takiego zamiłowania, któreby podtrzymywało siły przy przewyciężaniu trudności. Okoliczność, że w danym zawodzie łatwo otrzymać zajęcie z powodu braku sił wykwalifikowanych, nie stanowi gwarancji na dłuższą metę. Łatwość znęci napewno w bardzo krótkim czasie podaź tak obfitą, że tylko najlepsi pracownicy wyurzymają konkurencję, a mniej wykwalifikowani odpadną i pomnożą szeregi wykolejonych i zawiedzionych. I tu znowu sprawdzi się zasada, że rzeczy zbyt łatwe są to te, których się chwytąć nie warto.

Pomyślne okoliczności, wpływowe stosunki, mogą ułatwiać pierwsze kroki na obranej drodze, ponieważ jednak okoliczności i stosunki się zmieniają, istotną gwarancją stałego powodzenia może być tylko sama wartość wykonywanej pracy. Początkujący może się powoływać na krewnych i znajomych; człowiek w wieku dojrzałym tylko na wykonaną przez siebie pracę. Kto tej rekomendacji nie posiada, temu żadna inna nie pomoże.

Oprócz praktycznej wartości ma ona i wysokie znaczenie moralne. Podnosi ona godność osobistą pracownika, krzepi jego ambicję, daje mu zupełną niezależność.

Ten, kto od lat dziecięcych dążył do tego, by

się stać użytecznym, komu to dążenie stało się drugą naturą, ten przy dalszych wysiłkach doskonaląc się wciąż w swoim zawodzie, zmierzać będzie do tego, by się stać niezbędnym, niezastąpionym. Nietylko siebie, lecz swój zawód wykształci i udoskonali. Na takich osobnikach opiera się siła, bogactwo i przyszłość narodu. Ambicja jednostkowa u jednostek, uspołecznionych przez wychowanie obywatelskie, rozwija się w ambicję zbiorową, ogarniającą cały naród. Nie to, czego ja dokazałem, lecz to, co my zdołaliśmy dokonać, staje się tytułem do chluby.

Zrozumie to uczucie młodzież, która w licznych wycieczkach szkolnych zwiedzała tegoroczną wystawę poznańską. W ogromnej masie dorobku wiedzy i pracy całego narodu giną poszczególne imiona i nazwiska, ale w każdym pożytecznie pracującym obywatelu budzi się uczucie szlachetnej dumy. Rodzi je świadomość, że i on wniósł jakiś skromny, na miarę sił jednostkowych obliczony udział w ogólnym wysiłku i on ma prawo uczestniczyć w triumfie milionów.

06/72
08/77

08/72

Skontrum 2007

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA

A 3929

A 3929



WRO0159129

A 3929



WRO0159129

